Cena 90 gr.

mój pies

Nr 5
15 maj
1938



miesięcznik poświęcony życiu psa

organ towarzystwa miłośników psa służbowego w polsce

MÓJ PIES

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY KYNOLOGII

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW PSA SŁUŻBOWEGO W POLSCE

NR 5 | Warszawa 15 maja 1938 r. | ROK VII

ś. p.
ppłk. Zdzisław Jarosz-Kamionka



Psiarstwo służbowe dotknął bolesny cios i niepowetowana strata.

W dniu 29 kwietnia b.r. nieubłagana śmierć zabrała naszego drogiego i kochanego kolegę, oraz niezmordowanego i żarliwego opiekuna idei psiarstwa służbowego Zeszedł w pełni sił w 41 roku życia ideał żołnierza i obywatela o niezwykłych zaletach umysłu i serca.

Trudno wyrazić słowami wszystkie te zasługi i zalety duchowe, jakimi się odznaczał ś.p. ppłk. Zdzisław Jarosz-Kamionka we wszystkich swych poczynaniach. A zakres Jego działalności był olbrzymi i wszechstronny, i w każdej pracy, którą brał dobrowolnie i z ochotą na swoje barki, był ze wszechmiar godnym naśladowania.

Był On pionierem idei psiarstwa służbowego w pełnym zrozumieniu ważności tych nowych zadań, jakie czekają u nas jeszcze na rozwiązanie. Dzięki Jego inicjatywie i niespożytej energii udało się przełamać nie jedne trudności i stworzyć trwałe podstawy do rozwoju tak ważnego działu służby pomocniczej, związanej z obroną Państwa. W uznaniu zasług Zmarłego został mu nadany order Polski Odrodzonej.



Odszedł od swej ukochanej Rodziny i od swych przyjaciół, z którymi dzielił dolę i niedolę, radości i smutki, odszedł tam, skąd się nie wraca, pozostawiając po sobie serdeczny i wielki żal.

Jego wysiłki i spełniona praca nie pójdą na marne, a pamięć Jego swietlanej postaci będzie zawsze żyć między nami i będzie nam drogowskazem w dalszych naszych poczynaniach.

Niech nam wolno będzie być wyrazicielami szczerego żalu wszystkich, którzy mieli sposobność i zaszczyt poznać Go jako kolegę, lub z Nim współpracować.

Przyjm Kochany i Zacny Pułkowniku te skromne słowa pożegnania, które nie mogą w pełni wyrazić tego bólu i żalu, jaki pozostawiłeś po Sobie.

Cześć Twojej pamięci!

Julian Lewański

Z przeszłości psa w Polsce

To może jeden z najmilszych momentów, kiedy w licznym zazwyczaj gronie, wśród radosnego podniecenia nadaje się sympatycznemu szczeniaczkowi jego imię. Hasło niejako, które przy tej samej ilości i jakości głosek tyle potrafi przybrać to nacji i znaczeń. Cóż rządzi wyborem imienia — zazwyczaj fantazja, przypadek; zależnie od wyobrażeń, ...inteligencji „rodziców chrzestnych". A zakres, ilość, rodzaje nazw, imionisk psów, to niezmiernie ciekawy dokument kulturalny, a w pewnym sensie i językowy; bo nie krępuje się tutaj nikogo ani zasobem imion kalendarzowych, ani nazwiskiem rodowym. Interesującym bezwątpienia będzie historyczne ujęcie tegoż przyczynku do historii kultury i obyczajów. Wprawdzie historycy mają inne jeszcze kłopoty, to jednak prof. Bystroń ogłosił był w 2 numerze „Psa" artykuł na ten temat, a autor niniejszego, przypadkowo natknąwszy się na stare zapiski, uznał za słuszne wydobyć je na światło dzienne, drobny, ale charakterystyczny przyczynek do historii psiarstwa w Polsce dorzucając.

W Bibliotece Czartoryskich w Krakowie przechowywany jest (sygn. 1866) piękny, starannie pisany rękopis siedemnastowieczny, zawierający przekład poezji włoskich G. B. Mariniego. Na okładce i wolnych kartach, ręką właściciela biblioteki i rękopisu zapewne, znajdują się interesujące nas zapiski. Obejmują one kilka recept, kroniczkę psiarni, oraz wykaz imion psów. Oprawa rękopisu, papier, „atrament", ortografia — przede wszystkim notowane daty umiejscawiają czas zapisków na lata 1690 do 1694. W kroniczce wymieniano szereg miejscowości, z których psy prze prowadzano, lub gdzie je wysyłano. Ponieważ trudno przypuszczać, aby takie psie podróże odbywały się na dużych przestrzeniach i ponieważ wymienione miejscowości grupują się blisko siebie — wnosić można, że i psiarnia i autor zapisków żyli sobie i polowali w okolicach Łęczycy, lub Wschowa. Tyle o rękopisie; - zawartość? Najbardziej zainteresują nas imiona chyba: oto jak są grupowane:

1° *Nazwiska chartów.*

Neptun, Vulcan, Mars, Pyram, Castor, Pollux, Zboica, Scinai, Dureń, Żenin, Ferni, Dekret, Janczar, Dzida, Nie moi, Murzak, Burdziuk, Sokół, Jonak, Żeker, Greczyn, Pieścioch, Berdysz, Multan, Pałasz, Kirys, Smok, Sobol, Galant, Cerkes.

2° *Charcice*

Thetis, Venus Piscka, Thisbe, Merga, Zmiia, Wzgarda, Rosczka (*Różdżka*), *Szpilka, Orda, Bianka, Sliczna, Cudna, Krzykwa.*

3° *Ogarom od hałasu.*

Grzmibor, Grzmilas, Fasół, Hałas, Sfist, Posfist, Szelest, Rozruch, Tartas, Huk, Tuman, Tumult, Dunai, Niemen, Cibuch, Skrzypek, Muzyk, Słowik, Klecha, Kantor, Dzwonnik, Rotman, Lament, Triumf, Revel, Trembacz, Dobosz, Kornet, Puząn.

Czarni: Węglarz, Slosarz, Kowal, Murzyn, Smolarz, Kuchta, Koch (?).

(*Osobno*): *Budzisz, Wodzisz, Brodzisz, Błocisz, Łoskot, Pozór, Wybór.*

Ogarzycom.

Modła, Żmuda, Gełda, Łoza, Obra, Warta, Krzykwa, Drumla, Lutnia, Wrzawa, Citra, Arfa, Dzika Leśna, Lulka.

Srokate.

Srokosz, Fląder, Jawor.

Tu miejsce na wyjaśnienie niektórych imion Niektóre są zupełnie zagadkowe: *Żeker, Merga, Koch, Rewel, Żmuda. Obra* (miasto w woj. poznańskim). Inne dadzą się wyjaśnić słownikiem (Linder i Warszawski):

Ferni — od fertać się = skakać, kręcić; noże ferować?

Żenin — dawny dopełniacz (= żonin, będący własnością żony).

Murzak — albo od: murza = chan, albo „umurzony" = poczerniony. *Murzyn*—pospolite imię chartów

Burdziuk — niespokojny, kłótnik.

Multan — gatunek szabli.

Cerkes — Czerkes; — także: zuch, junak, żwawiec

Krzykwa — tyle co zgiełkliwa.

Fasół — poswarek, burda.

Fartas — grzmot, wrzawa, hałas.

Rotman — „przewodnik statku wodnego".

Drumla — instrument muzyczny.

Fląder — rodz. męski od flądra = niechlujna kobieta.

— Układ nazw jest dość przejrzysty. Przyznać trzeba, że autor starał się możliwie „logicznie" je segregować. Czarne ogary mają takie nazwy, któreby ich maść usprawiedliwiały. Ogary od hałasu — cała kapela instrumentów muzycznych, osoby mające z muzyką, „hałasem" do czynienia. Ta dbałość o zgodność nazwy i „przeznaczenie" psa, o sensowność imioniska może się wydawać śmieszną, ale wzięta serio staje się znaczącą. Anonimowy autor zapisków nie mógłby ścierpieć, aby imię psa było przypadkowe, aby w tej dziedzinie gospodarstwa, czy rozrywki panowała dowolność, chaos. Dbałość o szczegóły, o ład „logiczny", o uzasadnienia — to doprawdy rzadkość w dawnej Polsce!

Poza imionami ściśle „funkcjonalnymi", to jest takimi, które wyrażają przeznaczenie, określają funkcję psa, z podanego zbiorku wydzielić można jeszcze kilka grup;

— nie mogło być w świecie szlacheckim dziedziny życia, gdzieby nie wtargnęła erudycja mitologiczna. Mamy więc małżeństwa: *Neptun i Thetis Vulcan i Venus*, kochanków — *Pirama i Thisbę*. Znacznie ciekawsze są dwie postacie z „mitologii" polskiej: *Sfist i Posfist.*

— charakterystyczne są imiona tureckiego pochodzenia, bo nomenklatura broni naprzykład wiele z Turcji zapożyczyła.

— znajdujemy i *Biankę* — imię włoskie, zaświadczające raz jeszcze żywotność pożyczek, migracji kulturalnych i językowych, stosunków z Włochami. Nie wiadomo tylko, czy naszemu szlachcicowi chodziło o poniżenie tego pięknego imienia przez nadanie go suce, czy wydawało mu się właśnie piękne. Tak, jak nie wiemy, czy szczodrze rozmieszczając Olimp w psiarni

miał na celu zdeprecjonowanie pogańskich bożków, czy popisanie się erudycją, czy właśnie świat antyczny był mu tak bliski, że nie mógł się z nim rozstać nie tylko w oracjach, ale i w imioniskach psów.

— gdy chodzi o nazwy zawodów ludzi, które „zeszły na psy", to warto zauważyć pewną złośliwość w nadaniu ogarom od hałasu imion: *Klecha*, *Kantor*, *Rotman* — chyba przewodnik — słowo z terminologii morskiej, tak u nas ubogiej.

Wartość zapisków, zdaniem naszym, leży jedynie w podziale imion na grupy. Dzięki niemu karta starego rękopisu stała się pewną ciekawostką w sensie historyczno-kulturalnym.

Pewnym dalszym przyczynkiem, świadczącym o umysłowości i zwyczajach ówczesnych jest kroniczka psiarni. Pierwsza notatka brzmi:

(1690 r.) '1 8 bris (*octobris*) *przyprowadził mi Belina od J. P. Starosty Wałeckiego Ogarzyce dwie Fraszkę i Drumlę* — z dalszych podamy tylko bardziej interesujące.

— *1692 Ultima X bris* (*ostatniego decembris*) *y 1 Ianuaris 1693 stanowieła się Szafarka I. P. Ossowskie*° (*Ossowskiego*) *z Grzmiborem.* (*Później dopisano*:) *Oscznieła się 1 Martis.*

— *27 9 bris* (*novembris*) *odebrałem dwie sforze* (*archaizm, liczba podwójna*) *psów od I. P. Domiechowskiego y od P. Grzyboskiego sukę czarną.*

— *1693 8 aprlil. Dał mi charcie I. P. Kozmenski po Sliczney urodzone. 22 Marty* (*?*) *zdechło.*

— *8 7 bris* (*septembris*) *Oscznieła się Zmiia sub signo Capriorni, drugie*° *dnia po kwadrze pierwszey, która się chowała z chartem raz I*' *M. Żychlińskiego sub signo Leonis, 25 July, dnia trzeciego po nowiu; miała szczeniąt 13.*

— *14 7 bris Oscznieła się Charcica Zelwa, chowała się sub signo Aquarii nazaiutrz po pełni z Durniem Britanem. Oscznieła się sub signo Tauri czwartego dnia po Pełni. Miała szczeniąt 7.*

O ile skuteczne — nie wiadomo, ale że kłopotliwe — to pewna, było to pamiętanie, którego dnia i pod jakim znakiem zodiaku psy się „chowały", „sczęniły" i t. d. Nie tylko na ludzi, ale i na zwierzęta miały wpływ gwiazdy; nie jest jasne, czy decydowały o ilości szczeniąt, czy ich chwytności. Ba, i dzisiaj są dzienniki, podające przepowiednie astrologiczne. Wiara we wpływ ciał kosmicznych na życie człowieka, w wieku siedemnastym będąca pewnikiem, w pewnych warstwach społeczeństw, nawet gazety czytujących, do dziś żyje.

Recepty nie są specjalnie ciekawe. Przytoczymy je jedynie, aby materiał wyczerpać.

(*Choroba nie podana*). *Dziegcia y śmietany wziąnć y piwa trochę Skoro jusz zgęs*(*t*)*nie tym psa smarować w cieple.*

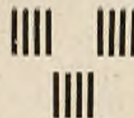
Na zboleliznę: w pułgarca wina tutonu nakraiać drobno, godzin 24 moczyć y tym psa smarować.

Na descens: w Gorzałkę dobrą wmoczyć Iałowca tłuczonego niemało, woney bobku tłuczonego moczyć, bez nocy smarować.

Na żułtą chorobę: Iagieł uważyć a na (*?*) *nie na gorącą Urynę puścić y wróblom* (*?*) *dać zieść.*



Foksteriery ostrowłose od lewej do prawej „Stubby of Maryland", „Renaisance of Remarkable" i „Axel von Vidorsheim" wł. hodowli psów rasowych „Poliemia" G. Syropowej w Warszawie.





Znany i popularny artysta Michał Znicz ze swym ulubieńcem buldogiem francuskiem „Szwejkiem".

SZKOLENIE PSA SŁUŻBOWEGO

CZĘŚĆ II

Tropienie śladów ludzkich

3. Pies tropiący pewnie.

Dotychczas pracowaliśmy z psem, unikając w terenie śladów obcych ludzi. Obecnie, gdy pies wypracowuje już zupełnie pewnie pojedyńcze ścieżki śladów i pokonuje wszystkie poprzednio wyszczególnione przeszkody, rozpoczynamy przyzwyczajać go do odmawiania przechodzenia na inne ścieżki śladów ludzkich, krzyżujące ścieżkę tropioną. Ucząc psa odmawiania przechodzenia na ścieżki zwodnicze należy przestrzegać następujących zasad:

O ile chcemy wyspecjalizować psa wyłącznie w pracy na śladzie, musimy baczyć, aby podniety wywołujące pęd do tropienia nie wywoływały równocześnie odruchów obrony. Podczas nauki tropienia pies nieśmie nabrać doświadczenia, że ludzie, których odwiatr dojdzie do jego świadomości mogą być jego wrogami. Wyłączając możliwość zetknięcia się psa z człowiekiem, uzyskamy możność powolnego oględnego i skrupulatnego węszenia. Jedynym zaś bodźcem, wywołującym pęd do tropienia, będą przedmioty opuszczone na ścieżce śladów w odstępach od 50 do 100 kroków, przepojone wonią ludzką i wyglądem swym nieodbijające od otoczenia.

Wrogie nastawienie psa do osób postronnych, uzmysłowiłoby mu podczas tropienia oczekiwanie walki i stąd pochodzą w praktyce tak często spotykane błędy jak nerwowość, praca górnym węchem (szukanie wzrokiem), zbaczanie z tropu, dobieganie do każdego spotkanego w terenie człowieka nierzadko w celach agresywnych i tp. Przyczyny tych błędów doszukiwano się doniedawna niestety i zupełnie mylnie w „wadach charakteru psa".

Naukę zaczynamy na ścieżkach dwugodzinnych, przy czym wiek ścieżek zwodniczych winien być początkowo conajmniej o półgodziny starszy od wieku ścieżki tropionej, po czym zbliżamy go stopniowo do wieku ścieżki podstawowej. Gdy w ten sposób pies nauczy się odróżniać ścieżki zwodnicze o różnicy kilku minut od ścieżki podstawowej, zaczniemy psa odzwyczajać od zbaczania na ścieżki młodsze, różniące się początkowo również o półgodziny od ścieżki tropionej. W dalszym etapie nauki będziemy krzyżować ścieżkę podstawową równocześnie ścieżkami młodszymi i starszymi. Wiek ścieżki należy powiększać stopniowo, przedłużając równocześnie trasę tropioną mniejwięcej z każdą dalszą godziną o jeden kilometr. Gdy pies wypracowuje już ścieżki śladów o pewnym wieku nie należy go w czasie nauki naprowadzać na ścieżki młodsze. Wyjątek stanowić będą tu tylko wypadki rzeczywiste.

Dodatnie rezultaty, że pies nie zmyli ślad obcy, krzyżujący się ze ścieżką tropioną, dadzą się osiągnąć wówczas, jeżeli jest tylko conajmniej kilkuminutowa (3 — 5 minut) różnica wieku ścieżek. Gdy natomiast obie ścieżki śladów są prawie, lub zupełnie jednocześnie zrobione, wówczas pies nie będzie w stanie odróżnić tych różnic i zmyli ślad.

Oczywiście odgrywają tu niemałą rolę warunki atmosferyczne i właściwości podłoża gleby. Doświadczenia, poczynione w dziedzinie pracy psa „tropiącego pewnie", ustaliły, że: trzymanie śladu na suchym asfalcie, na kamiennej kostce i na suchej drewnianej podłodze jest niemożliwe. To samo odnosi się do suchej nieporośniętej gleby piaszczystej. Mokra gleba piaszczysta trzyma ślad do 12 godzin. Na glebie porośniętej i przy sprzyjających warunkach, a więc przy pewnym stanie wilgoci i pogodzie bezwietrznej oraz małym usłonecznieniu, trzymają się ślady do 24 godzin i więcej. Natomiast silny wiatr wschodni i upał mogą zniszczyć ślady po trzech godzinach. W tych samych warunkach, lecz w miejscach zadrzewionych, utrzymuje się ślad do 12 godzin. Ślady położone po zachodzie słońca zachowują się doskonale do wczesnego ranka i najlepiej wypracowywać je możliwie przed wschodem słońca. W dnie mroźne trzymają się ślady w śniegu lepiej niż na gruncie bezśnieżnym, nawet po upadnięciu świeżego śniegu, o ile wysokość warstwy świeżego śniegu nie przekracza 4 cm. Silny mróz, nawet powyżej 18 stopni, nie wywiera wpływu na zatarcie śladu.

Chcąc nauczyć psa pewności tropienia musimy dać mu możność dostatecznego zaznajomienia się ze specyficzną wonią ścieżki tropionej na jej początku. Pies jest w stanie zapoznać się dokładnie z wonią ścieżki dopiero po wypracowaniu jej na pewnej przestrzeni. Im starsza będzie ścieżka tropiona, tym dłuższą będzie musiał pies przebyć na niej drogę, celem zapamiętania jej woni. W początkach nauki będzie mógł pies wbić sobie w pamięć woń dwugodzinnej ścieżki dopiero po wypracowaniu jej na przestrzeni około 400 metrów. Dla tego też pierwsze skrzyżowanie ścieżki zwodniczej ze ścieżką tropioną nie może początkowo nastąpić prędzej jak na odległość około 400 metrów od podstawy wyjściowej. Dla umożliwienia koniecznej w tym wypadku kontroli pracy psa, winien przewodnik posiadać szkic z najdokładniejszym przebiegiem wszystkich ścieżek, krzyżujących ścieżkę tropioną. Gdy pies da się uwieść woni ścieżki zwodniczej, należy mu pozostawić możność dokładnego obwąchania i rozpoznania różnicy woni ścieżki zwodniczej — pozwalając psu na wypracowanie jej na przestrzeni około 10 metrów. Gdyby pies nie zaniechał zamiaru dalszego jej wypracowania, przewodnik pociąga lekko za linkę. Następnie, pobudzając psa słowami „szukaj", skłania go do podjęcia pracy na właściwej ścieżce i chwali psa „doobry", gdy tenże wpadnie na właściwy ślad. Obserwowanie w czasie nauki zachowania się psa przy zetknięciu się z wonią ścieżki zwodniczej, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Obserwowanie właściwości reagowania psa na różnice zmian woni

zaistniałych na ścieżce tropionej, będzie jedyną możliwością poznania charakterystyki zachowania się psa i odpowiedniego oddziaływania na niego w wypadkach odpowiadających rzeczywistości tj. wówczas, gdy przebieg ścieżek będzie przewodnikowi zupełnie nieznany.

Po osiągnięciu pewności tropienia na trzygodzinnej około czterokilometrowej ścieżce śladów dalszą naukę prowadzimy na śladach, których przebieg będzie przewodnikowi zupełnie nieznany. Przewodnik wykorzystuje pomoc instruktora lub wykwalifikowanego pomocnika, którzy wskazują przewodnikowi jedynie początek ścieżki śladów i zwracają mu poza tym uwagę, jedynie w takich momentach, gdy pies po zboczeniu ze ścieżki tropionej nie zdradzi samodzielnie zamiaru naprawienia błędu. Daje to przewodnikowi możność poznania psa i natychmiastowej właściwej interwencji, przy czym, jeżeli zostanie stwierdzona pobieżność w tropieniu, co da się często zaobserwować podczas tropienia ścieżek dłuższych, powracamy natychmiast do wypracowywania krzyżówek śladów znanych przewodnikowi, aby tą drogą zmusić psa znanymi już sposobami do jaknajskrupulatniejszego tropienia. Jest to jedyna droga prowadząca pewnie do celu. Usprawiedliwienia tego rodzaju jak np „mój pies nie jest dzisiaj usposobiony do pracy", nie będą mogły mieć miejsca i będą zresztą zupełnie zbędne, gdy w czasie nauki zastosujemy się ściśle do wytkniętych wskazówek. W wypadkach zbliżonych do rzeczywistości mogą zaistnieć jedynie takie trudności jak np. zbyt silne podeptanie starej ścieżki, szczególnie na jej początku śladami zupełnie świeżymi, następnie zbiegnięcie się ścieżek w jednym punkcie w tym samym czasie, lub zbyt nieprzychylne warunki atmosferyczne, oraz przeszkody uzależnione od podłoża. Wówczas oczywiście fakt niepodjęcia i nierozpracowania śladów nie może obciążyć ani przewodnika, ani też psa.

Rzeczą niezmiernej wagi będzie w końcu dostosowanie pracy psa do warunków odpowiadających rzeczywistości. Reżyseruje się n.p. kradzieże z włamaniem w samotnych domach, stodołach i t.p., kładzie się ścieżki śladów przez ogrody, pola, przez rozmaite przeszkody jak rowy, szosy, parkany i tp., ustawia się w terenie rozmaitych ludzi, pracę wykonuje się w sąsiedztwie innych psów, bydła, pojazdów, samochodów i t.p.

W wypadkach rzeczywistych po przybyciu z psem na miejsce czynu, winien się przewodnik dokładnie poinformować o szczegółach zajścia, specjalnie zaś zebrać dane potrzebne do wykorzystania psa. Przede wszystkim więc należy ustalić czas popełnienia przestępstwa, następnie, czy miejsce na którym dokonano przestępstwa zostało należycie zabezpieczone przed dostępem osób postronnych i czy i jakie przedmioty, pozostawił przestępca na miejscu czynu. Przedmioty porzucone przez sprawcę, winny być natychmiast należycie zabezpieczone.

Jakkolwiek wykrycie przestępcy na starszych ścieżkach śladów zaliczyć należy do nielicznych wypadków, gdyż w międzyczasie mógł on już dawno zerwać za sobą wszystkie mosty, to jednak ścieżka śladów przestępcy może doprowadzić do jakiejś kryjówki, wzgl. jakiejś miejscowości, do dworca kolejowego i tp., co daje możność uzyskania pewnych podstaw, wzgl. punktów zaczepienia do dalszego prowadzenia dochodzeń. Poza tym pozostaje zawsze możliwość znalezienia na ścieżce śladów przedmiotów, opuszczonych w czasie ucieczki przez przestępców.

Gdy poprzednio wspomniane warunki dają rękojmię wykorzystania pracy psa na ścieżce śladu, należy się szczegółowo rozejrzeć nad ustaleniem ewentualnego początku tej ścieżki (odciski nóg, podeptana trawa, ślady na ziemi pod oknami, przez które mógł ewent. przestępca wyskoczyć, ślady walki i t. d.). Gdy na podstawie zeznań świadków da się stwierdzić kierunek ucieczki przestępcy, wzgl. miejsce na którym przestępca przez dłuższy czas przebywał, można psa puścić we wskazanym kierunku, gdyż w tych okolicznościach istnieje zawsze możliwość, iż pies natrafi na właściwy ślad.

Gdy pies wypracowując ścieżkę śladów znajdzie jakiś porzucony przedmiot, należy ten przedmiot zabezpieczyć. Należy tu uwzględnić, że nie byłoby celowym podawać takich przedmiotów psu do zaznajomienia go z ich wonią. W zasadzie bowiem pies nie może na tej podstawie rozpoznań woni sprawcy na ścieżce śladów.

Przewodnikowi powinna być przydzielona podczas jego pracy należyta ochrona ze względu na bezpieczeństwo. Osoby towarzyszące przewodnikowi winny postępywać za nim w pewnym oddaleniu, by nie przeszkadzać psu w pracy.

Gdy pies dotrze do jakiejś silnie uczęszczanej drogi i zatrzyma się na niej, wykazując bezradność należy się liczyć z możliwością ucieczki przestępcy przy pomocy jakiegoś środka lekomocji. Odszukanie śladów na drogach silnie uczęszczanych zalicza się do wyjątkowych wypadków. Niezależnie od tego należy jednak psa pobudzić do odszukania terenu w szerszym promieniu za ewentualnym dalszym przedłużeniem zagubionej ścieżki. Gdy pies doprowadzi do jakiejś grupki osób, lub do poszczególnego osobnika, można wnioskować, iż między tymi osobami może się znajdować osobnik podejrzany, w każdym razie nie należy wówczas niczego zaniedbać, co mogłoby posiadać jakąkolwiek wartość i ważność dla dalszych dochodzeń z punktu widzenia przepisów prawnych.

Gdy podczas pracy na śladzie przewodnik zauważy u psa objawy przemęczenia, należy pracę na kilka minut przerwać i dać psu możność odpoczynku. Aby umożliwić psu dalsze kontynuowanie pracy, należy dobrze sobie zapamiętać miejsce, w którym pracę przerwano.

Waldemar Marr, Berlin.

Pointery i setery na wystawie Cruft'a w Londynie



Seter ang. „Ruler of Templehurst" hodowca pani E. A. Rumball, wł. A. Harris, London, odznaczony na wystawie Cruft'a w r. 1938 pierwszą nagrodą.

W roku bieżącym miałem znowu przyjemność pełnić funkcję sędziego pointerów i seterów ang. na wystawie Crufta w Londynie w dn. 9 i 10 lutego.

Pointerów, przedstawionych do oceny, było wszystkiego 29 sztuk zapisanych do 15 rozmaitych klas. Nie mogę powiedzieć, by rasa ta wykazała widoczne postępy od roku 1936 tj. od czasu gdy ostatni raz sędziowałem te psy w Londynie. Prawda, iż średni poziom wystawionego materiału był znacznie wyższy od poprzedniego, ale fakt ten należy tłumaczyć tym, iż anglicy, będący zresztą najlepszymi znawcami rasy, zdążyli zapoznać się z moimi poglądami na typ pointera i zgłosili na wystawę tylko przedstawicieli tego typu, który mógł mieć u mnie powodzenie. Tym też daje się wytłómaczyć ta okoliczność, iż w tym roku zgłoszono na wystawę akurat połowę tej liczby pointerów, jaką wystawiono dwa lata temu.

Ciekawa i charakterystyczna także jest ta okoliczność, że w roku bieżącym wystawę obesłali swymi psami ci sami hodowcy i amatorzy, którzy wystawiali swe psy dwa lata temu. Świadczy, to, iż angielscy hodowcy nie trzymają się niewolniczo jednego typu, uważając go za najprawidłowszy dla pointera, lecz rozmnażają psy, dogadzając gustom różnych sędziów i różnych nabywców.

Że rasa w Anglii nie wykazała postępu, widać z tego, iż egzemplarze, które były zwycięzcami dwa lata temu, okazały się najlepszymi i w tym roku.

Nie zważając na pewne braki budowy, które już omawiałem poprzednio, należy przyznać, iż średni poziom rasy stoi w Anglii bardzo wysoko. W żadnym innym kraju pointer nie posiada tak mocnego kośćca i tak bogatej substancji jak w Anglii. Oprócz tego w każdym egzemplarzu widoczna jest jego rasowość. Ostatnimi czasy w prasie dużo się pisze o złym typie pointerów hodowanych w Anglii. Jest to w znacznym stopniu zupełnie zgodne z prawdą, jednak nie należy tego przypisywać na rachunek nieumiejętności hodowlanych anglików, lecz nieprawidłowego sędziowania, które w ciągu ostatnich dwudziestu lat daje się zauważyć w Anglii.

Stara gwardia hodowców pointerów z końcem zeszłego stulecia i na początku bieżącego zeszła ze sceny. Byli to starzy myśliwi, którzy oceniali pointera z punktu widzenia jego wartości użytkowych. Na miejsce starych znawców przyszło nowe pokolenie amatorów, dla których pointer, jak mops lub buldog, jest tylko objektem wystawowym, a celem hodowli — uzyskanie nagrody na wystawie. Rozpowszechnił się specyficzny pogląd na eksterier, a szczególnie na typ pointera, i anglicy, będąc bardzo zdolnym narodem w dziedzinie rozpowszechniania zwierząt domowych wogóle, zaczęli hodować pointery, stosując się do wymagań nowych sędziów. Obecnie jest prowadzona w Anglii zacięta walka między tym nowym poglądem i resztkami starej szkoły, która troszczy się o nawrót pointera do typu, jakim był dawniej i jakim być powinien obecnie z punktu widzenia myśliwego.

Jednak nie myślę, by zwycięstwo miało się przechylić na stronę zdrowo myślących. Będzie to całkowicie zależeć od zmiany poglądu na typ pointera w Północnej Ameryce. W kraju tym panuje ten sam wystawowy prąd co i w Anglii, a ponieważ Ameryka jest głównym nabywcą psów w Anglii, to też angielscy hodowcy nie przestaną trzymać się wadliwego typu, dopóki w Ameryce będzie popyt na takie psy.

Odnośnie naszego kontynentu, to urodzony w Anglii pointer posiada obecnie u nas zbyt złą opinię, myślę, że nawet bardziej złą, niż pointer na taką w rzeczywistości zasługuje.

Seterów angielskich zgłoszono na tę wystawę 45 sztuk—zapisano je do szesnastu klas. W tym dziale anglicy przewyższyli nie tylko moje oczekiwania, lecz i oczekiwania angielskich bywalców wystawowych. Zebrali oni cały najlepszy z punktu widzenia wystawowego materiał. W liczbie 45 psów znajdowała się tylko znikoma ilość takich, które już poprzednio nie uzyskały pierwszych nagród.



Pointer, pies „Tiverton Herald" hod. W. Humphrey, wł. F. Miller i M. Moir, Tiverton, Devon, Anglia, otrzymał na wystawie Cruft'a w r. 1938 pierwszą nagrodę w klasie ograniczonej i drugą nagrodę w klasie otwartej.



Pointer, pies „Ch. Zum Black and White" hod. i wł. Charles Clark, Burton in Londsdale, Anglia, otrzymał na wystawie Cruft'a w r. 1938 pierwszą nagrodę w klasie otwartej oraz championat.

Taka obfitość pierwszorzędnych okazów postawiła mnie w bardzo trudnym położeniu, gdyż w niektórych klasach było 10 — 11 psów, a każdy z nich zasługiwał zupełnie na ocenę „doskonały" — premiować natomiast mogłem tylko trzy psy, resztę zaś odrzucić z ringu bez żadnej nagrody. Na pierwsze wejrzenie nie wydawało się to zbyt trudne, w rzeczywistości jednak trzeba było nadzwyczajnego skupienia uwagi, by każde postanowienie mogło oprzeć się na prawidłowo rozważonej i obmyślanej ocenie. Zdaje się, że jednak udało mi się to w zupełności.

Niestety, muszę ponownie stwierdzić, że angielski seter w Anglii spotykany na wystawach, jakkolwiek zbudowany w ramkach ustalonego standartu dla praktycznego myślistwa nie da się dostosować. Przyczyna leży w przebudowanych partiach najważniejszych dla pracy częściach tułowia. I tak posiadają one zwykle zbyt ściśnięte i ciężkie barki i zbyt krótkie kości stopowe tylnych odnóży. Na ile to da się ustalić na ringu, psom tym brakuje temperamentu, cechującego rasowego myśliwskiego psa. Z punktu widzenia myśliwego, wystawiony w Londynie materiał nie posiada żadnej realnej wartości i może być jedynie dowodem umiejętności produkowania przez Anglików takich typów psa, które mają największe powodzenie u angielskich sędziów.



Seter ang., suka „Champ. Shiplake Silver Lining" wł. J. English, Shiplake, Anglia.



Seter ang. suka „Pennine Promise" hod. E. A. Rumball, wł. A. M. Gilhespy, Billham, Anglia, odznaczona na wystawie Cruft'a w r. 1938 I nagrodą oraz otrzymała championat.



Seter irlandzki, pies „Portlairge Steady of Wendover" hod. i wł. L. C. James, Long Buckby, Anglia, odznaczony na wystawie Cruft'a w r. 1938 pierwszą nagrodą w otwartej klasie.

Z I Międzynarodowej Wystawy Psów w Budapeszcie



Regent Węgier Horthy Miklós (x) podczas zwiedzania I Międzynarodowej Wystawy Psów w Budapeszcie. Prezes Kennel Klubu nadradca król. Ilosvai-Hollóssy Lajos (xx) w głębi na lewo delegat z Polski Jakubowski Olgierd.

Na zaproszenie Węgierskiego Kennel Klubu wzięcia udziału w I Międzynarodowej Wystawie Psów w Budapeszcie, Zarząd Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce na wniosek ppłk. Jarosza Kamionki postanowił ufundować nagrodę, której doręczenie powierzono delegatom Towarzystwa, natomiast z powodu dużych trudności i kosztów pozostawiono wolną rękę swoim członkom co do obesłania wystawy psami.

Jako delegaci mieli wyjechać ppłk. Jarosz - Kamionka z Dowództwa Wojsk Łączności, jako dobrze obeznany z tamtejszym terenem, wielki przyjaciel Węgier i stażysta armii węgierskiej, oraz niżej podpisany. Niestety, nie było Mu danym ujrzeć jeszcze raz Budapesztu, z którym łączyło Go tak wiele miłych wspomnień. Krótkotrwała choroba zmogła i położyła Go na łożu śmierci — właśnie w dniu wyznaczonego wyjazdu. Dowództwo Wojsk Łączności nie wyznaczyło innego delegata, wyruszyłem więc sam.



Puchar ofiarowany przez Towarzystwo Miłośników Psa Służbowego w Polsce dla najlepszego komondora.

Wystawę urządzono w dużej ujeżdżalni szkoły jazdy. Miejsce bardzo wygodne i obszerne. Do dyspozycji sędziów przygotowano 4 ringi, dookoła których ustawiono krzesła tak, że publiczność mogła bardzo wygodnie przyglądać się psom w czasie premiowania. Czas trwania wystawy określono na jeden dzień od godz 8 rano do 6 wieczór, co było bardzo wygodne— szczególnie dla wystawców zagranicznych. Organizacja wystawy bardzo sprawna. Do godz. 13-ej zakończono sędziowanie pojedyńczych psów, wywieszono oceny, a psy już z ringu odchodziły udekorowane odpowiednimi do otrzymanej oceny wstążeczkami.

O godz. 10 przybył na wystawę Regent Horthy, powitany przez prezesa klubu Ilosvai-Hollóssy Lajosa. Regent Horthy z wielkim zainteresowaniem obszedł wszystkie eksponaty, zatrzymując się dłuższy czas na ringach i rozmawiając z sędziami. Dłuższą chwilę zatrzymał się przy stole z nagrodami. Nagród bardzo cennych i artystycznych zgromadzono bowiem ponad 160, przy czym nagroda T M.P.Sł. w Polsce szczególnie wyróżniała się artystycznym wykonaniem. Muszę



Komondor, pies „Szikáncsi Cserto", wł. Dr. Moricne Tomcsanyi, otrzymał certyfikat na championat, oraz nagrodę Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce.



Fot. József Demjén, Budapeszt.

Szpic karłowaty, suka „Canterbury Gypsy Girl.", wł. Ilosvay-Hallossy Zoltanne, Budapeszt, otrzymała certyfikat na championat.



Doberman — pinczer, suka „Sissy von der Scholle", wł. Dr. Alfred Molnar, Wiedeń, otrzymała certyfikat na championat.



Od prawej — Regent Horthy, Ilosvai-Hollossy i sędzia międzynarodowy Heinrich Kaeuffer.



Fot. József Demjen, Budapeszt

Brodacz monachijski (Riesenschnauzer), pies „Jupp v. Haus Haag i. Weltbad" wł. Leonh. Werner, Fürth, otrzymał certyfikat na championat.

nadmienić, iż Regent Horthy figurował na liście wystawców — wystawiał swojego cocker spaniela. Bardzo miłe wrażenie zrobiła wizyta Głowy Państwa na wystawie, który z prawdziwym zainteresowaniem przebywał na wystawie, rozmawiając z hodowcami. Szczególnie zwróciła uwagę Regenta jedna z wystawczyń, która zaprezentowała swojego puli — narodowego psa węgierskiego — zjawiając się na wystawę w stroju narodowym.

Po południu odbyło się premiowanie grup hodowlanych i zwycięzców, o godz. 17,30 nastąpiło rozdanie nagród honorowych.

Wystawiono 186 psów. Jest to stosunkowo nieduża ilość. Organizatorzy wyjaśnili tę okoliczność tym, iż na wystawę dopuszczono tylko najlepsze okazy, co w zupełności zgadza się z wynikiem ocen sędziowskich. Oceną „dobry" została zakwalifikowana jedynie nieznaczna ilość psów. Przeważająca ilość psów dostała ocenę „bardzo dobry" i „doskonały". Międzynarodowy championat otrzymało 44 psy tj. 24% ogółu psów.

Z polskich hodowców wystawił 2 airedale teriery Leon Lamla z Knurowa. Psy te dostały ocenę „bardzo dobry" zajmując 1 i 2 miejsce, oraz otrzymały jako nagrodę złote plakiety Węgierskiego Kennel Klubu. Były to pierwsze psy wystawione z Polski. Sędzia H. Kaeuffer rokuje psom p. L. Lamli dobrą przyszłość, gdyż są to jeszcze psy młode. Dość dużo psów wystawiono z Niemiec (Austrii) i innych państw. Psów służbowych wystawiono stosunkowo mało, tak jak i myśliwskich. Małą ilość psów myśliwskich organizatorzy tłumaczyli odpadnięciem od Węgier prowincji bogatych w tereny myśliwskie.

Najwięcej wystawiono foksterierów ostrowłosych—22, gładkowłosych – 3, razem 25. Jamników – 21, puli i szkockich terierów po 12. Komondorów—11, welsh terierów – 10, reszta ras nie przekraczała po 5 egzemplarzy. Ocenę psów sprawowało 6 sędziów.

Podobizny psów załączone do niniejszego sprawozdania nie odzwierciadlają prawdziwego piękna eksponatów, gdyż niestety, fotografowie węgierscy, jak zresztą i polscy, nie umieją jeszcze uchwycić momentów, w których pies prezentuje się należycie. I stąd pewne zniekształcenia.

O. Jakubowski



Fot. József Demjen, Budapeszt

Buldogi angielskie „Int. champ. Aldoo of Din" i „Duska of Din", wł. Max Lehmann, Hirschfeld, otrzymały certyfikaty na championat.



Kuvas, suka „Szekelyver Csalfa Zsuzska" wł. Ede Joannovich, Budapeszt, otrzymala certyfikat na championat.

Dr. Alfred Ginsberg

„Jaki pan taki kram".

„Leczenie jest koroną medycyny,a prawdziwe miłosierdzie to pomoc udzielona istocie chorej."

Dotąd trapi kynologów pytanie, w której to zapadłej dziurze stała psia kolebka i czy pierwsza mama przedpotopowa miała te same kształty jak nasze dzisiejsze setery, spaniele, dogi, szpice i jamniki.

Zoologia podkreśla zasadnicze cechy różniczkowe między rodziną psów a kotów. I tak — zęby trzonowe psów są hakowate jak u kotów, a za tym nastawione do mielenia pokarmu mieszanego mięsno-roślinnego. Tyle słów nauki: obserwacja zaś życia codziennego tych dwu rodzin uczy, że najbardziej drapieżny pies — wilk — porywa ze stada tylko jedną sztukę dla uśmierzenia głodu. Przedstawiciel kotów natomiast — tygrys — dusi naraz kilkanaście owiec, już nie tylko dla głodu ale dla zaspokojenia żądzy, dla przyjemności.

Wspólne cechy rodziny psów są następujące: postać ich jest smukła, głowa ostra, uszy przeważnie stojące, nos jest tępy, zmysł węchowy znakomicie rozwinięty, pierś głęboka nogi wysokie, stosunkowo cienkie, a ukątowanie poszczególnych kości nie tak ostre jak u kotów, przeto skoki są krótsze, wytrzymałość jednak większa. Kończyna przednia posiada pięć palców, tylna cztery. Pazury są tępo zakończone i nie mogą być wciągane jak u kotów, stąd chód głośny. Wielka ilość poszczególnych ras canidów z odpowiednimi grupami i rzędami, może częściowo wytłumaczyć pochodzenie psa domowego, ponieważ powstaje olbrzymia możliwość przeróżnych i wielorakich krzyżówek.

W skałach w pobliżu Guttenbergu znaleziono resztki jakiegoś psa pierwotnego. Przy szczegółowym porównaniu stwierdzono, że ten wykopaliskowy prapies jest najbardziej spokrewniony z drugim okazem syberyjskim. Ponieważ przy kościach psich znajdowały się także ludzkie przeto przyjmują uczeni, że ten pierwotny pies był towarzyszem praczłowieka, a w czasie wędrówek poszczególnych szczepów. musiał się mieszać z innymi canidami. Ponieważ rozmaite rasy psów skrzyżowane między sobą dają nadal plenne potomstwo, przeto nasuwa się wniosek, że dzisiejszy pies domowy nie powstał z jednej rasy, tylko z krzyżówek kilku gatunków.

Dzięki wrodzonej inteligencji, łatwo jest szczekającego czworonoga układać, kształcić, uszlachetniać, rządzić, budzić wzgl. usypiać w nim chęć do czynu. Pies nie pracuje dla chleba, dla zarobku, nie odpoczywa po skończonych 7-miu godzinach pracy, nie żąda pod groźbą strajków nadgodzin. Pracuje by pomóc panu, dbać o jego bezpieczeństwo. Cieszy się skoro tylko zauważy, że jego czynności są pomocne i przez pana chwalone. Po największych nawet wyczynach nie jest zarozumiałym, żądnym wynagrodzenia, czy nawet odznaczenia, przeciwnie nadal skromnym i szczerze oddanym sługą.

„Pies odżywia się mięsem i padliną, trawi też kości i potrawy mączne, tylko nie znosi kapusty. Zanieczyszczony żołądek odkaża jedząc trawę. Odchody swe kładzie najchętniej na kamienie, moczy w bok, ze znajomymi nawet kilkanaście razy. Obwąchuje swoich towarzyszy, posiada doskonale rozwinięty zmysł węchowy. Przed snem obiegnie dookoła miejsce spoczynku, ma zjawy senne. Jest najwierniejszym stworzeniem, służy chętnie swojemu panu, nie mści się za doznane krzywdy. Zgłasza przybyszy, strzeże mienia, nie dopuszcza trzody do zasianego pola. Przy stole żebrze, jeśli coś ukradł, wówczas zmyka po cichu z ogonem zawiniętym pod siebie. Jest śmiertelnym wrogiem żebraków. Lizaniem koi rany, podagrę i wrzody, wyje na odgłos muzyki, śmierdzi przed burzą, cierpi na tasiemce i rozszerza wściekliznę". — Oto jak pisze słynny przyrodnik Lineusz.

Jeśli pies otrzyma odpowiednie wychowanie wówczas występują jego zalety w całej pełni i rozwój jest w zupełności zadawalający. Wręcz przeciwnie skoro czworonóg dorasta w zaniedbaniu, przy nieumiejętnie wzgl. niecelowo prowadzonej edukacji. Przestaje wówczas być owym posłusznym, oddanym psiskiem a pełen egoistycznych pobudek, pracuje tylko dla zaspokojenia własnych potrzeb. Z chwilą gdy wyczuje swoje wpływy na otoczenie ludzkie, staje się jego tyranem. Pełen pustej zarozumiałości, gardzi nawet puchowym łóżeczkiem, krytykuje przepyszne pomadki, nudzi go towarzyski bridż i golf, a jego dotąd tak miłe oblicze, przyjmuje wyraz lordowskiej dumy. Charakter ongiś dobry, traci piękne cechy staje się fałszywy, nieszczery, chytrze gryzie teraz z nienacka, a ucieka tchórzliwie w razie napotkanego oporu. Taki typek źle wychowanego psa jest nie tylko męką dla właściciela i otoczenia ale także dla lekarza. Zazwyczaj dołącza się do brudnego charakteru obrzydliwy wygląd zewnętrzny, pies taki bywa przepasiony jak bela. A gdy na skutek złej przemiany materii traci normalny apetyt i udaje indyjskiego głodomora, zhisteryzowana „pańcia" jest bliska obłędu. Eksterieur takiego kundesa budzi w oczach prawdziwego kynologa wstręt. Przeważnie antypatyczna całość zgadza się z obliczem nierozumnego właściciela, który dzięki anormalnej miłości doprowadził dobrego psa do tak nędznego stanu.

Spożywanie trawy, to według średniowiecznego mnicha przyrodnika Alberta, rodzaj kuracji domowej. Pies czując jakieś zaburzenia w przewodzie pokarmowym, przyjmuje zieleń, tak jak ludziska strączki senesowe, by przeczyścić zatkane jelita. Tłumaczenie zaiste piękne, tylko zdaje mi się nieco przeholowane trudno bowiem przyjąć, ażeby psiaki nasze aż tak dalece kombinować potrafiły. Znane są wprawdzie opowiastki o psie, który zaprowadził chorego towarzysza do lekarza wet., pamiętając znakomite leczenie swej złamanej nogi. Dziś przyjmuje się na ogół, że jedzenie trawy pozostaje w ścisłym związku ze zmianami atmosferycznemi.

Przed ułożeniem się do snu, pies depcze kilkanaście razy w lewo i prawo, wokół miejsca swego spoczynku. Objaw wszystkim miłośnikom dobrze znany a zarazem rozmaicie tłumaczony. Najsłuszniej zdaje mi się, czynnością instynktowną, odziedziczoną po praojcach, którzy w ten sposób wygładzali sobie łóżeczko w dziewiczych zaroślach dawnych borów.

W czasie polowania zgrzany i silnie spragniony pies, dochodząc do wody nie pije odrazu do syta. Po kilku łykach biegnie kawałeczek dalej i znów raczy się boskim nektarem. Jest to objaw bezsprzecznie instynktem dyktowany, jest to rodzaj samoobrony organizmu przed zaziębieniem się. Ten sam pies pije bowiem w warunkach normalnych tylko w jednym miejscu i to tak długo aż ugasi swe pragnienie. Pliniusz wprawdzie tłumaczy tą wstrzemięźliwość tymi słowy „pewnym jest, że psy egipskie biegnąc tylko piją wody Nilu, by nie stać się ofiarą drapieżnych krokodylów".

Ileż to zabobonu wiąże się z wyciem psa, w czasie romantycznej nocy księżycowej. Mówią, że to znak złowieszczy, zapowiedź śmierci domownika i t p. Bechstein w swej „historii naturalnej" tłumaczy ten wysoce melodyjny koncert nocny, wysoko rozwiniętym systemem nerwowym i psychiką. Wiadomo przecież jak działa pełnia księżycowa na umysł niektórych specjalnie wrażliwych ludzi. Spokojny wzorowy mąż, nie włóczący się po nocach, opuszcza nagle łoże rodzinne i w stroju nocnym wdrapuje się na szczyt wysokiego dachu. W porównaniu więc skromne wycie czworonoga staje się błahostką. Z chwilą gdy się psa zamknie do ciemnej ubikacji przestanie ujadać. Wycie wywołują także instrumenty muzyczne i dzwony. Działają tu bezsprzecznie wysokie tony, które drażnią system nerwowy. Z biegiem czasu pupilek przyzwyczaja się do muzyki, ba! nawet chętnie przebywa pod fortepianem wzgl. aparatem radiowym. Jeżeli tego wymagają „dobre" stosunki sąsiedzkie, „miła" teściowa albo inna „przyjazna" okoliczność, można dotąd muzykalnego psa nastroić na przeciągłe wycie.

Przykre tarzanie się w padlinie jest niestety cechą rodzinną. Potrawą królewską dzikich canidów jest padlina. Pies domowy pozbawiony tak „wonnego" przysmaku, tarza się chociażby w śmietnisku. Nabyty w ten sposób zapach przypomina mu dawno już minione dobre czasy wolności i swawoli. Działa na jego psychikę podniecająco, jak kuszące perfumy na zmysły pięknych pań

Obwąchiwanie ogonka i części poniżej leżących, nie należy wprawdzie do dobrych wersalskich obyczajów, ale trudno — przebaczmy „Bobusiowi" ten nietakt, chce przecież tylko poznać humorek i charakter „Trampusia". U człowieka stan duchowy odbija się w twarzy, u psa jedynie oczy zmieniają po części swój wyraz w przeróżnych nastrojach. Właściwy obraz natomiast kształtuje się w gruczołach, szczególnie odbytowych. Zależnie od nastroju gruczoły te pracują i wydzielają mniej lub więcej aktywnie specyficzny dla nich zapach. Widocznie nasilenie tegoż jest miarodajnym wskaźnikiem humoru, spotkanego po drodze kolegi. Poza tym pozostaje obwąchiwanie odwrotnej strony medalu w łączności z życiem płciowym.

O zdolnościach aktorskich i szybkim pojmowaniu nauki w czasie tresury, czytać można liczne, dobre dzieła oraz naocznie obserwować je w życiu codziennym, kinie i cyrku. Wiekopomne heroiczne czyny w czasie wojen rzymskich i ostatniej światowej, przysporzyły nie jednemu psiakowi wysokie odznaczenie wojskowe i pomniki wdzięczności.

Jak dotąd tylko hymny pochwalne, zachodzi więc już uzasadnione podejrzenie, że autor dostał grubszą łapuwę za przemilczenie wad. Trudno za tym pro suo bono trzeba zdemaskować cienie. Grono wrogów potępia psa dlatego, że rozszerza groźną wściekliznę. W artykule „Ostrożnie... ale bez przesady" podałem środki zaradcze. Przypominam raz jeszcze, że w Danii wścieklizna nie istnieje, dzięki racjonalnej walce, prowadzonej przez lekarzy wet. i społeczeństwo. Dalej twierdzą ludziska, że pies jest nędznym fabrykantem bąblowców i tasiemców, roznosicielem pcheł i świerzbu. Spostrzeżenia te nie są bezsprzecznie wyssane z palca, wina jednak leży po stronie właściciela, który nie dba o czystość i higienę swego domownika, a za tym „jaki pan taki kram". Dużo żalu i nienawiści wywołuje wśród wielbicielek kotów, straszna śmierć ich miauczącego ananasa w krwiożerczej paszczy tego szczekającego ordynusa, pospolitego bandyty.

Zdala jestem od tego by chwalić przeczułe anormalne odnoszenie się człowieka do psa. Prawdziwie miłujący i dobry właściciel, nie przekroczy nigdy, w swej szczerej sympatii dla czworonoga, dopuszczalnej granicy. Zaopiekuje się pupilkiem w pełni ale bez niemądrej przesady, dając mu właściwą pielęgnację i przyjazne traktowanie, a pies o nic innego nie prosi.

P.T. Hodowcy i Właściciele psów chcący wystawić swoje psy na Wielkiej wystawie, która odbędzie się w dniu 26 czerwca br. w Katowicach, mogą otrzymać regulamin wystawy i potrzebne formularze w Stowarzyszeniu Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie (Komisariat Policji), lub w Redakcji „Mój Pies".

Wystawa psów rasowych w Toruniu

została przesunięta i odbędzie się

21 i 22 maja r. b.

Stefan Błocki.

Le chien auxiliaire du combattant.

Pod tym tytułem wydał Gaston de Vael książkę o psie-pomocniku wojennym. Książka została wydana w roku 1929 w Brukseli. Jest to bodaj jedyne dziełko w języku francuskim, omawiające szczegółowo wszystkie dziedziny szkolenia psa służbowego. Najpocześniejsze miejsce zajmuje w nim dział szkolenia psa meldunkowego i sanitarnego, jakkolwiek nie pomija autor również działu, wchodzącego w zakres dziedziny szkolenia psa w pracy obronnej i tropienia śladów ludzkich. Wywody autora, jeśli chodzi o metody tresury, nie są już w dobie obecnej rewelacją. Ważnym jest jednak nadmienić, iż wszystkie działy szkolenia oparte są na jednakowych zasadach, ugruntowanych na znajomości psychologii psa. Posiada to ogromne znaczenie, gdyż ułatwia skoordynowanie poglądów na istotę tresury i dowodzi, że jeśli chodzi o kwestie podstawowe tj. zdolność powodowania psem, to są one dla wszystkich działów pracy jednakowe i nie mogą wpłynąć ujemnie na dalszą specjalizację psa bez względu na to, w jakiej dziedzinie się go szkoli.

Najwięcej jednak dla nas interesującym rozdziałem będzie ta część książki, w której autor przedstawia stan psiarstwa w przedwojennej Francji oraz organizację psiarstwa służbowego w czasie wielkiej wojny.

Wyjątki, które postaram się podać w streszczeniu, mogą nam posłużyć jako punkt wyjściowy do rozwiązań na temat stosunków panujących u nas, w każdym razie będą one miały wartość wybitnie pouczającą.

We Francji przedwojennej dziedzina psiarstwa służbowego była nikomu nieznana. Odwrotnie, odnoszono się nawet do tych kwestii z pobłażliwym uśmiechem. Wiedziano wprawdzie z dzienników, iż pies taki lub owaki wytropił jakiegoś złoczyńcę, iż w Niemczech czyni się jakieś próby z psem meldunkowym, iż w starożytności używano psów nie tylko do strzeżenia baranów, lecz tu i ówdzie stawiano im pomniki za czyny o wielkiej wartości bojowej, jednak nie wyciągano z tego tak dalece idących wniosków, iż pies w wojnie nowożytnej może być wogóle brany pod uwagę, jako czynnik decydujący w pewnych okresach walki — nawet o zwycięstwie.

Autor zetknął się z psami na froncie, obserwując działalność tych psów po stronie nieprzyjacielskiej t. zn. niemieckiej Podaje on kilkanaście bardzo ciekawych opisów pracy psa meldunkowego i obronnego. I tak, naprzykład, opisując działania wojenne w Wogezach stwierdza autor że na tym froncie mniej czynnym, gdzie pewne odcinki były obsadzone zupełnie luźno, nie było po stronie niemieckiej posterunku, który by nie posiadał psa. Wszelkie usiłowania francuzów podejścia takich posterunków, czy to w dzień czy w nocy, nie dawały żadnych rezultatów, gdyż, gdy nawet przy najlepszym wywiadzie i przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności udawało się czasami podejść do nieprzyjacielskiej placówki, była ona już opuszczona, a buda psia z ciepłą jeszcze słomą wskazywała, iż właściciel jej przed kilku minutami ulotnił się, dając na czas znać komu należy o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Autor obserwował również znakomitą pracę psów meldunkowych, szczególnie w terenie nie pokrytym, gdzie dojście z jednej placówki do drugiej było równoznaczne ze śmiercią, gdyż jedna droga, która łączyła dwa dowództwa, lub dwie placówki, była pod tak intensywnym obstrzałem artylerii, że witano nim nawet pojedyńczych gońców. Jeden pies — owczarek o maści żółtej — przebiegał tę trasę przez cały miesiąc, biegnąc zawsze rowem obok szosy, aż pewnego dnia trafiony celnym pociskiem zginął śmiercią bohatera.

Obserwacje autora i innych oficerów skłoniły dowództwo francuskie do jak najszybszego zaopatrzenia oddziałów i dowództw w ten niezbędny i tak precyzyjnie działający środek pomocniczy. W kraju zaczęto tworzyć punkty zborne, które zakupywały i rekwirowały psy dla celów wojennych. Stamtąd były one odsyłane do ośrodków szkolenia. Kierownictwo takich kursów leżało w rękach osób cywilnych, do rozporządzenia których przydzielano wojskowych treserów z ich pomocnikami. Po wyszkoleniu pies otrzymał kartę ewidencyjną, sporządzoną według wzoru dla koni w kawaleryjskich pułkach z dodatkowymi rubrymi, które później były uzupełniane przez przewodników danego psa. Rubryki te dotyczyły zalet fizycznych i wad psów postępów w nauce, wyników w pracy itp.

Gdy w r. 1917 został we Francji zorganizowany „Oddział służby psów wojskowych", najwięcej skomplikowaną kwestią okazała się sprawa doboru personelu. Wybierano więc początkowo do tej pracy ludzi z różnych zawodów, korzystających z psów—jak leśników, policjantów, stajennych, pastuchów, artystów cyrkowych. Nadeszły jednak chwile, kiedy zapotrzebowanie armii na psy wzrosło tak dalece, iż dotychczasowy skład osobowy oddziału niebył w stanie sprostać pracy. Trzeba było wykorzystać osoby, które proponowały swoje usługi ochotniczo, przy czym większa część tych osób zupełnie nieznała psów, byli to więc przeważnie ludzie, którzy chcieli się ukrywać na tyłach. Stan psów był okropny. W ośrodkach takich widział autor wszystkie rasy od bernardynów do ostrowłosych foksterierów włącznie. Między przewodnikami wybuchały ciągłe niesnaski i zatargi o wartości metod przez nich stosowanych. Każdy przewodnik posiadał swoją metodę, lecz każda była zła, gdyż nie była oparta na znajomości psychologii psa i umiejętności wykorzystania jego właściwości dla danego rodzaju pracy. Wskutek tego psy przybywały na front niewyszkolone i stawały się często niepotrzebnym balastem.

Autor, porównując ten tragiczny stan ze stanem wyników, jakimi mogli poszczycić się Niemcy, dochodzi do następnej konkluzji. —

Długo przed wojną Niemcy zdołały zorganizować swoje psiarstwo służbowe w myśl ściśle przemyślanych idei i zasad. Stworzono rasę psa owczarka, który stał się niewyczerpanym rezerwuarem w odniesieniu do rozmaitych konkretnych zadań. Doskonale wyszkolony personel, składający się przeważnie z leśników, dawał gwarancję, iż w krótkim czasie nabędzie wiadomości niezbędne do szkolenia psa w pracy meldunkowej i obronnej. Leśnicy w Niemczech musieli posiadać psy w czasie pokoju chociażby dla celów myśliwskich i ochrony lasów, tym samym podstawowe wiadomości powodowania psem nie były im obce. W ośrodkach wyszkolenia odbywała się nauka według jednolitej metody, skracającej czas do 8 tygodni. Warunki te umożliwiły Niemcom już w pierwszym roku wojny

pokryć zapotrzebowania armii, które wyniosły 40.000 psów, pracujących na froncie i w etapach.

Najcharakterystyczniejszym i najwięcej pouczającym w omawianej książece znajduję jednak słowo wstępne, napisane przez generała Gouraud, członka najwyższej rady wojennej.

Wódz ten pisze co następuje: „W okresie wojny 1914 — 1918 zastosowano psy na froncie francuskim jako środek pomocniczy przy posterunkach, wartach, w służbie łączności, a nawet do przenoszenia ciężarów i ładunków.

Większość tych osób, które pracowały z psem na wojnie, stwierdza, że zwierzęta te oddały ogromne usługi. Osobiście podtrzymuję tę opinię, iż zastosowanie psów w łączności w wyjątkowo niebezpiecznych, w rozumowaniu obstrzału, pasach, uratowało niejedno życie człowieka.

Są tacy, którzy twierdzą natomiast odwrotnie, iż nie można liczyć na psa jako na środek łączności w czasie walki i obliczają, że stracony czas na tresurę psów, jak też i odrywanie dla tej tresury dużej liczby ludzi od ich normalnych obowiązków, nie da się usprawiedliwić wykazanymi wynikami.

Interesująca praca de Vaela rozwiązuje wszystkie sporne kwestie, udowadniając, że przyczyną tego nieporozumienia były objawy, spowodowane albo **złym wyborem ludzi i psów, albo też złą tresurą**".

De Vael przestrzega przed wyczynami, mającymi charakter wyczynów *pozornych tj. pokazowych*. Nic tak nie wprowadza w błąd, jak właśnie takie wyczyny, które zyskują na ogół poklask szerokiej publiczności, lecz więcej nadają się do cyrków, nie mogą natomiast być nigdy sprawdzianem pracy psa w warunkach odpowiadających rzeczywistości. I tylko w tym kierunku winien iść wysiłek wszystkich tych czynników, którym dobro psa i rzeczywista wartość jego pracy na sercu leży.



Owczarek niemiecki „Dżon" wł. Pani Doktorowej Brzezińskiej przybył z daleka, ze stepów Ukrainy. W drodze na dworcu w Moskwie wyłamał klatkę i przez kilka godzin nie dopuścił nikogo do wagonu bagażowego, dopóki nie zgłosiła się po odbiór służba polska.

Po przybyciu do Warszawy pozostawiony chwilowo u znajomych, tęskni iuci eka, błąka się na krawędzi Kampinowskiej puszczy, krąży nad brzegami Wisły, by po równo 2-miesięcznej tułaczce powrócić do prawowitych właścicieli, którzy go odzyskali po wielkich trudach.

Wierny towarzysz i przyjaciel nie rozstanie się już z nimi nigdy.



Nadr. król. Ilosvai Hallossy Lajos.

Z wizytą w Redakcji „a Kutya"

Korzystając z pobytu w Budapeszcie na I Międzynarodowej Wystawie Psów Węgierskiego Kennel Klubu miałem przyjemność złożyć wizytę redaktorowi węgierskiego miesięcznika kynologicznego „a Kutya" (pies), nadradcy król. p. Ilosvai-Hallossy Lajosowi Nazwisko naczelnego redaktora tego czasopisma jest znane już czytelnikom „Mojego Psa" z jego artykułów o psach węgierskich, zamieszczonych w r. 1937.

Od szeregu lat mieliśmy przyjemność wymiany wydawnictw i współpracy, a więc rozmowa toczy się jak ze starymi znajomymi. P. Ilosvai wyraża uznanie dla „Mojego Psa", zaznaczając, iż szereg artykułów z „Mojego Psa" zostało zamieszczonych w prasie angielskiej, co świadczy o wysokim poziomie miesięcznika. Zadaję p. Ilosvajowi szereg pytań o związku, którego jest prezesem, i sprawach redakcyjnych, nakładzie czasopisma, poczytności itd.

„Związek nasz będzie obchodził w przyszłym roku 40-lecie swego istnienia, a ja w tym roku 30-lecie

---

Aage V. Hovmand.

PASZTET Z WĄTRÓBEK

Przekład Wela.

Mieliśmy się wybrać na dalszy spacer z moją najdroższą, a wobec tego, że po parodniowych deszczach było wszędzie błoto, postanowiłem włożyć grube, nieprzemakalne trzewiki. Buciska te mają tę wadę, że aby były miękkie i błyszczały, trzeba je natrzeć tłuszczem. Na nieszczęście nie miałem tłuszczu. Szukałem i szukałem wszędzie, ale nie mogłem znaleźć. Wreszcie w szafie natrafiłem na trochę pasztetu z gęsich wątróbek. Był stary i pokryty pleśnią. Do spożycia nie nadawał się stanowczo. Wziąłem szczotkę i wysmarowałem trzewiki starannie tym pasztetem. Czyniłem to długo i dokładnie, tak, że w końcu buciki stały się naprawdę miękkie i pięknie błyszczały.

Stanąłem przed jakimś sklepem. Nagle zauważyłem, że coś dotknęło mojej nogi Spojrzałem w dół Był to pies, spory biały pudel, który z przyjemnością obwąchiwał mój trzewik. Z jednej strony zlizał nawet cały połysk. Starałem się przepędzić go i poszedłem dalej.

Gdy doszedłem do następnego rogu, dołączył się do pudla jamnik. Oba następowały mi pilnie na pięty, a jak tylko zatrzymałem się, obwąchiwały moje buciki.

Zawsze pyszniłem się tym, że psy mnie bardzo lubią, tym razem jednak było za wiele tego dobrego. Zacząłem iść szybciej, ale to nie zrobiło najmniejszego wrażenia na psach. Gdy minęliśmy w ten sposób kilka ulic, przyłączył się do nas trzeci pies, terier szkocki. Był bardzo agresywny. Zarówno pudel, jak i jamnik rzuciły się na teriera. Zaczęła się walka, którą chciałem coprędzej wykorzystać. Począłem biec, ale to nie pomogło. Za chwilę nadleciały wszystkie trzy... ach nie... były już cztery. Czwartym był wielki dog. Musiałem się zatrzymać chwilę, aby nabrać tchu, a wszystkie cztery psy zajęły się pilnie moimi trzewikami.

Wpadłem do rzeźnika kupiłem kawałek kiełbasy i rzuciłem ją daleko od siebie, a sam pobiegłem w przeciwnym kierunku. Nic nie pomogło. Wielki dog poskoczył i w kilku susach dopadł smacznego kąska, a po chwili cała czwórka była obok mnie.

Teraz wokoło nas poczęły się zbierać dzieci. „Zobacz-no tego śmiesznego człowieka z psami"—usłyszałem. „Hej tam, człowieku—zawołał policjant zdaleka—na ulicy nie wolno urządzać cyrku. Proszę się rozejść i nie tamować ruchu!"

Popędziłem dalej, a całe towarzystwo za mną. Nie było wiele czasu, gdyż czekano na mnie. Spróbowałem jeszcze jednego wybiegu. Wpadłem do otwartej bramy i wbiegłem na schodki, poczem, mając psy za sobą, jaknajśpieszniej zawróciłem, usiłując zatrzasnąć za sobą drzwi. Niestety, była to brama znanego systemu: „Nie zamykać—zamyka się samoczynnie!"—wskutek czego nie można jej było zamknąć szybko. Ostatecznie trzy psy zostały, ale wierny pudel zdołał się przemknąć i pocwałował za mną. W bezsilnej pasji starałem się kopnąć go, jednakże zręcznie unikał uderzeń, z najbliższej odległości delektując się liźnięciem mego buta.

Na szczęście przejeżdżał tramwaj. Wskoczyłem na platformę. Dla pudla było to pewną niespodzianką, ale tylko przez chwilę. Już w następnym momencie kłusował cierpliwie za tramwajem. To, co stracił w czasie jazdy, odzyskiwał na przystankach.

— Ach, ten biedny piesek!—powiedziała głośno jakaś pani obok mnie. —Że też pan może tak dalece nie mieć serca... — zawołała inna — biedna psinka... tak, tak — dodała patrząc na mnie roziskrzonym okiem — do pana mówię. Przecież to pański pies...

— Nie, nie mój...

— Że też pan może w ten sposób.. Na własne oczy widziałam jak przyszedł z panem na przystanek... To jest znęcanie się nad zwierzętami..

— Ależ proszę pani, ten pies nie jest mój..

— Głupstwa pan mówi! Każdy widzi, jak bardzo psina jest do pana przywiązana. Pan musi dbać o biedne stworzenie, gdyż inaczej zawołam policjanta i doniosę na pana do towarzystwa ochrony zwierząt...

prezesostwa. Objąłem prezesurę związku w 9 roku istnienia. Związek liczył wówczas 46 członków i 29 koron w kasie. Walne Zebranie powierzyło mi prezesurę, a ja nie znając się na administracji, gdyż byłem wówczas nauczycielem gimnazjalnym i byłem tylko hodowcą terierów, pojechałem do Wiednia, aby zapoznać się z prowadzeniem związku. Zapoznałem się szczegółowo z organizacją wystaw i administracją i na tych wzorach zreorganizowałem Węgierski Związek. Już w następnym roku urządziłem wielką wystawę, która osiągnęła 100% powodzenia. Wystawiono około 300 psów. Od tego czasu prowadzę związek, który należy do Międzynarodowej Federacji Kynologicznej."

Dowiaduję się, iż w uznaniu zasług na polu kynologicznym Regent Horthy mianował p. Ilosvai radcą królewskim, a 5 lat temu królewskim nadradcą. Wynika z tego, iż zasługi p. Ilosvai są olbrzymie.

Jeśli chodzi o czasopismo, to jakkolwiek nie jest ono dochodowym, to jednak nie posiada deficytu. Miesięcznik po za prenumeratą i ogłoszeniami korzysta z dochodów z wystaw i pokazów. Chociaż związek liczy ponad 3000 członków to jednak nie wszyscy mogą prenumerować czasopismo, gdyż do związku należą i dość niezamożni ludzie, którzy opłacają składki 50 fillerów (około 50 gr.).

Schodzimy następnie na inne tematy. Zapytuję dla czego tak mało pokazano na wystawie psów myśliwskich i psów służbowych.

„Jeżeli chodzi o psy myśliwskie, to jest ich u nas stosunkowo mało, gdyż najlepsze tereny łowieckie zostały oderwane od Węgier, jeśli zaś chodzi o psy służbowe, to więcej ich będzie na wystawie zwyczajnej, nie międzynarodowej, gdyż, jak Pan widział na tej wystawie, starali się hodowcy przedstawić tylko najlepsze okazy. Oczywiście, wśród tych niewystawionych napewno będą nie gorsze. Zwyczajne wystawy skupiają do 400 psów."

Wiem, iż po wystawie organizatorzy mają dużo jeszcze spraw do załatwienia i jakkolwiek przyjemnie rozmawiało się w zacisznym gabinecie redaktora przy lampce dobrego węgierskiego wina, to jednak nie mogłem przedłużać swej pierwszej wizyty. Obiecujemy następne spotkanie na jednej z Międzynarodowych wystaw. „A może tak 21 maja w Wiedniu", proponuję p. Ilosvaj. Może... a może w Polsce na wielkiej wystawie psów w Katowicach.

Dziękuję za życzenie dla naszego czasopisma i życzę długich lat czcigodnemu Redaktorowi i pomyślnego rozwoju „a Kutya".

(*Old*)

Starsza pani nie znosiła widocznie sprzeciwów. Westchnąłem więc tylko i wysiadłem na następnym przystanku. Pudel znalazł się natychmiast obok mnie i z entuzjazmem rzucił się na moje buciki. Sprawa była beznadziejna.

Stalismy właśnie obok wózka z jabłkami. Przekupień odważał swój towar. Na jednym z kół wisiał uwiązany sznur. Pudel miał obrożę. Było to zbyt nęcące Pochyliłem się, pogłaskałem psa i kilkoma błyskawicznymi ruchami przywiązałem go do wózka. Teraz siedmiomilowymi krokami usiłowałem ulotnić się z tego miejsca; bez wzbudzenia podejrzeń. Jednakże pudel momentalnie zorjentował się w sytuacji Szarpnął się i przewrócił wózek. Jabłka potoczyły się na wszystkie strony.

Hola, mój panie! — ryczał za mną przekupień — Pan zdaje się niema dobrze w głowie? Jak pan może przeszkadzać mi, skoro mam pozwolenie na sprzedaż? Zaraz się dowiemy kto pan taki i co to ma znaczyć...

Sytuacja stawała się groźną. Nagle wpadło mi do głowy, że jeden z moich przyjaciół uratował się w jakiejś podobnej sytuacji, udając Anglika.

— What do you say? — zapytałem, udając obrażonego.

— Dobre sobie! Może w końcu powie pan, że to nie był pan?! — wrzeszczał handlarz. — A kto mi zapłaci za jabłka?

— I can nothing therefor — starałem się go uspokoić.

— Draniu, — bodaj cię ziemia pochłonęła! — wołał sprzedawca, licząc się widocznie z tym, że jako Anglik, nie zrozumiem go.

Zdjąłem grzecznie kapelusz i ulotniłem się jaknajszybciej.

Wkrótce pojawił się za mną biały pudel. Ten człowiek odwiązał go widocznie szybko. Pudel biegł wiernie za moimi śladami i rzucał miłosne spojrzenia ku moim bucikom. Obok narożnika stał mały samochód. Jednym spojrzeniem oceniłem, że jest pusty. Pokusa była zbyt wielka, gdyż w pobliżu nie zauważyłem nikogo. Spróbowałem drzwiczek. Nie były zamknięte na klucz. Otworzyłem je więc i usiadłem przy kierownicy Pudel wskoczył za mną i z dumą usiadł na siedzeniu obok mnie.

Zerwałem się nagle, tak, jakgdybym czegoś zapomniał i wywinąwszy się zręcznie z auta, zatrzasnąłem za sobą drzwi.

— Teraz cię mam, chytre bydlę!... — pomyślałem z satysfakcją, gdy nagle usłyszałem za sobą głos:

— Proszę się zatrzymać! Tu nie wolno parkować Musi pan swój wóz przeprowadzić tam dalej.

Co miałem robić? Nie będę przecież tłumaczył policjantowi całej historii, skoro widział mnie przy kierownicy tego samochodu Rad nie rad wlazłem ponownie do auta. Pies powitał mój powrót ze szczerą radością

Zawsze byłem przekonany, że umiem prowadzić samochód. Nie miałem prawa jazdy, ale juz raz próbowałem prowadzić wóz. Jednakże albo zapomniałem, albo też policjant i pies zbytnio mnie zdenerwowali Czy tak, czy owak nacisnąłem jakiś fałszywy pedał i to tak silnie, że wóz w ciągu sekundy przewrócił latarnię, poczem w następnej wjechał całą siłą w wystawę sklepową wielkiej kwiaciarni. Tu się zatrzymał.

Podczas przesłuchania chciałem jako człowiek uczciwy przyznać się do wszystkiego. Zaledwie jednak zacząłem opowieść o pasztecie z gęsich wątróbek, sędzia śledczy pokiwał głową i przerwał postępowanie dowodowe

Otrzymałem: 4 miesiące za usiłowanie kradzieży samochodu, czterdzieści dni za prowadzenie auta bez prawa jazdy miesiąc za wjechanie do sklepu, 10 szylingów kary za parkowanie w miejscu niedozwolonym 20 szylingów za zakłócenie spokoju publicznego, 100 szylingów za znęcanie się nad zwierzętami. Dalej musiałem zapłacić: gminie 125 szylingów za latarnię, towarzystwu asekuracyjnemu 500 szylingów za ubezpieczoną szybę wystawową, właścicielowi sklepu z kwiatami 1.150 szylingów za zniszczony towar i urządzenie, właścicielowi domu 600 szylingów za naprawę domu i sprzedawczyni 500 szylingów za szok nerwowy. Wreszcie odebrano mi na lat pięć możność uzyskania prawa jazdy. Oczywiście moi niedoszli teściowie odmówili kategorycznie oddania córki człowiekowi karanemu więzieniem.

Do dziś nie mogę patrzeć na pasztet z wątróbek.

(Słowo)

Pies meldunkowy ratuje oddział japoński.

Jeden z japońskich oddziałów podczas ostatnich działań wojennych został odcięty przez przeważające siły chińskie. Dowódca oddziału, widząc, iż niema możliwości wycofania się, postanowił przesłać do swego dowództwa wiadomość o sytuacji przez psa, który towarzyszył oddziałowi. Po umocowaniu meldunku do obroży pies popędził w stronę pozycji japońskiej. Dowódca oddziału obserwował bieg psa przez lunetę. Czworonożny łącznik został raniony przez strzały chińczyków i musiał oprócz tego stoczyć walkę z nawpół zdziczałymi psami, wałęsającymi się w terenie, jednak dotarł do celu i oddział otrzymał posiłki, dzięki którym został uratowany. Pies przebywa obecnie w szpitalu wojskowym i oczekuje wysokiego odznaczenia.

Płyty gramofonowe naszczekane przez psa.

Jeden z francuskich inżynierów opatentował niedawno nowy wynalazek, a mianowicie płytę naszczekaną przez psa. Wynalazek cieszy się podobno wielkim wzięciem w kołach właścicieli samotnych zabudowań. Urządzenie polega na tym, iż gramofon zostaje połączony za pomocą automatycznego otwieracza, który samodzielnie puszcza szczekającą płytę w ruch. Wynalazca sądzi, że takie szczekanie odstraszy wałęsających się wagabundów i złodziei.

Włamywacze, którzy są tak ograniczeni, iż niepotrafią odróżnić prawdziwego szczekania od fałszywego, zasługują na podwójną karę. Rozsądny gospodarz, zamiast skusić się na kupno tego epokowego i niezbyt taniego wynalazku, nabędzie raczej za te same pieniądze prawdziwego i wartościowego psa, gdyż ten nie tylko szczeka, lecz potrafi również i kąsać. A tego niepotrafi dokazać wynalazek francuskiego inżyniera.

Cały majątek zapisała Towarzystwu opieki nad zwierzętami ponieważ psy uratowały jej życie

70-letnia staruszka, pani Jonson, mieszkająca w Goeteborgu, zwykła odbywać codziennie dłuższe spacery. Pewnego dnia udała się na teren, na którym niegdyś znajdowały się obecnie już zniesione fortyfikacje. Przez nieuwagę potknęła się i wpadła do fosy, głębokiej na 10 metrów. Na skutek upadku straciła przytomność. Zaniepokojona nieobecnością pani Jonson rodzina zawiadomiła o jej zaginięciu policję. Natychmiast zarządzone poszukiwania nie dałyby rezultatu gdyby nie kilkoro dzieci, które widziały, że zaginiona szła w kierunku fortyfikacji. Przy pomocy psów policyjnych odnaleziono staruszkę w fosie. Przeleżała tam 12 godzin. Opowiedziała, że odzyskała przytomność wkrótce po upadku, — lecz nie mogła wydostać się z fosy. Była już w rozpaczy, ponieważ nie przypuszczała, że komuś przyjdzie na myśl szukać jej na terenie fortyfikacyjnym. Staruszka przed swym wypadkiem była zagorzałą nieprzyjaciółką psów, trzymała w domu kota i nigdy nie pozwalała, aby jakikolwiek pies przekroczył progi jej mieszkania.

Po ocaleniu, które zawdzięczała psom policyjnym całkowicie zmieniła upodobania, sprowadziła sobie do domu sześć psów rozmaitych ras i cały majątek zapisała na rzecz towarzystwa opieki nad zwierzętami, zaznaczając, że pragnieniem jej jest, aby towarzystwo z procentów od zapisanego mu kapitału, — założyło przytułek i lecznicę dla bezdomnych psów.



Kerry Blue terrier „Downsview Decoction", wł hodowli psów „Poliemia" w Warszawie.

Odpowiedzi Redakcji

Pan Sylwester Sztein, Warszawa. Zapytuje Pan, czy pies odznaczony na wystawie może otrzymać rodowód automatycznie. Opiera się Pan na wzmiance w zaproszeniu przesłanym Panu przez K. F. B. do wystawienia swego psa, w której to Zarząd Klubu zawiadamia, iż wystawa urządzona w roku bież. jest najlepszą sposobnością do uregulowania rodowodów psów, i że psy, które uzyskają na wystawie ocenę „dobry" otrzymają automatycznie prawo do rodowodów.

Wyjaśniamy, że został Pan wprowadzony w błąd. Do tej sprawy powrócimy w specjalnym artykule.

Od siebie dodajemy jedynie, iż gdyby w rzeczywistości otrzymanie prawa do rodowodu było tak łatwe, jak to wspomina wzmianka w zaproszeniu, przesłanym Panu, rodowód spadłby do roli jakiegoś świstka, a wszystkie Kluby mogłyby z powodzeniem zawiesić swoją działalność i oddać prowadzenie księgi rodowej Towarzystwu Ochrony Szpaków.

Szanownych Prenumeratorów prosimy o łaskawe wpłacanie zaległej prenumeraty. Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym, którzy nie wpłacą zaległej prenumeraty, zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę czasopisma.

ADMINISTRACJA.

OGŁOSZENIA

PSY DALMATYNSKIE

szczenięta będą do odstąpienia w cenie **100** zł. za sztukę

Szczenięta pochodzą od rodziców należących do czołowych prądów krwi linii angielskich i niemieckich, będąc wnukami zwycięzcy w Klasie Otwartej tej rasy podczas Światowej Wystawy we Frankfurcie n/M. „Atalanta of the Wolls".

Psy dalmatyńskie odznaczają się niezwykłą efektowną postacią i są miłymi towarzyszami wycieczek pieszych i konnych, mając instynktowny, wrodzony sentyment do konia

Byłoby pożądane by nasi amatorzy ruchliwych i pełnych temperamentu psów jako towarzyszy, zwrócili uwagę na tę rasę, zamiast tak dziś modnego utrzymywania seterów w pokoju, ze szkodą dla rozwoju polowych właściwości tej rasy.

Wiadomość: Zakład Hodowli Ogólnej U. J. — KRAKÓW, Aleja Mickiewicza 21.



Pies dalmatyński champ. „Orchid Rembler".

Zarząd Psiarni „ROMOWE" powiadamia p. p. myśliwych o pokryciu swym obecnie, zdaniem kynologów tej miary, co p. p. W. Marr i T. Marchlewski, (patrz pismo „Mój pies" Nr. Nr. 3 i 4-ty 1938 r.) najlepszym w Polsce reproduktorem rasy „seter angielski", — importem najznakomitszych krwi polowych Anglii — „Grigg'em of Otham" (F. T. CH. o „West Down" — m. „Ambrix Merle") swych suk: w dn. 21. III. 38 r. „Iris z Romowe" (o. „Grigg of Otham" — m. „Musa" z Opalenia), — w dn. 1. IV. 38 r. „Musy" z Opalenia (o. „Jacky de Sologne" — m. „Yola du Martray") i w dn. 7.IV. 38 r. „Frey z Romowe" (o. „Franc de Guerveur" — m. „Musa" z Opalenia) w związku z czem już zostało rozpoczęte przyjmowanie zamówień na kupno szczeniąt.

Jednocześnie tenże Zarząd podaje do wiadomości zainteresowanych, że reproduktor ów kryje na miejscu w majątku Zaborowie - Leśnym pod Warszawą również suki obce, posiadające pełne rodowody.

Wreszcie Zarząd komunikuje, że posiada na zbyciu 2 młode psy tejże rasy „Komtura z Romowe" (o. „Franc de Guerveur" — m. „Izis z Romowe") ur. 12. IX.1936 r. i „Khedywa z Romowe" (o. „Grigg of Otham" — m. „Musa" z Opalenia) ur. 1. X. 37 r.

Bliższe wiadomości — w Warszawie, Al. Jerozolimska 57 m. 5, telefon 9-75-41.

OWCZAREK NIEMIECKI, suka 4 letnia z rodowodem i egzaminem, wierny stróż, tropiciel śladów i nadzwyczaj dobry obrońca. Maść szara z czarnym grzbietem, wzrost 62 cm. nadzwyczaj ładna. Cena umiarkowana — do sprzedania.
Michał Śniegocki, Piotrowice k/Katowic, ul. Marszałka Piłsudskiego 57.

DOBERMANKĘ, czysto rasową z rodowodem, po premiowanych rodzicach o zdolnościach użytkowych i piękności, w wieku 9 mies. bardzo ładną, maści bronzowej w cenie 150 zł. oraz Foksteriera ostrowłosego, psa czystej rasy z rodowodem w wieku 9 mies. bardzo miłego ładnego w cenie 120 zł. sprzedam Czech Józef, p. Łazińska Górne, powiat Pszczyna, woj Śląskie.

DWA SZPICE, czteroletnie polecam jako reproduktorów, Warszawa, ul. Wilcza 43/3, tel. 8.67.76.

OWCZARKI SZKOCKIE (Collie) szczenięta po importach z rodowodami w cenie 150 zł. za sztukę. Hodowla „Prosna", Bronisław Marszel, Kalisz, Legionów 62. Fotografie rodziców zamieszczone były w Nr. 1 z r. 1938 str. 15 „Mój Pies".

SZKOCKIE TERIERY po nagrodzonych rodzicach do sprzedania w czerwcu. Hodowla „Ada" Włocławek: Szczęśliwa 2 Inż. Kottas, tel. 12-88.

Sprawozdania z wystaw będą zamieszczone w następnym numerze „Mojego Psa"

MÓJ PIES

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie i na prowincji:

rocznie zł.	8.—	półrocznie zł.	4.50
kwartalnie zł.	2.50	zmiana adresu gr.	50

Dla członków Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce oraz Stowarzyszenia Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie wraz z oddziałami

rocznie zł.	6.—	półrocznie zł.	3.25

CENY OGŁOSZEŃ:

	1/1	1/2	1/4	1/8
4 str. okładki	200 zł.	110	60	40
2 i 3 str. okładki	150 „	80	50	30
za tekstem	150 „	65	40	25

Drobne — za wyraz wysokości 1 m/m w tekście 15 gr., za tekstem 10.

Od Redakcji: Redakcja nie zwraca rękopisów i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do ich umieszczenia. Za poglądy wyrażone w Wolnej Trybunie odpowiedzialni są autorowie tych artykułów. Artykuły winny być pisane na maszynie, ewentualnie bardzo czytelnym pismem.

Redaktor przyjmuje we wtorki od godz. 11 do 13 i w piątki od 16 do 18.

Sekretariat czynny codziennie oprócz niedziel i świąt od godz. 10 — 12.

Numer nie zwrócony lub też nie reklamowany w ciągu 10 dni uważa się za przyjęty.

Ogłoszenia płatne zgóry.

Za terminowe wyjście ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Mojego Psa“ Warszawa 12, ul. Olesińska 5, czynna codziennie od 10 — 12.

Za Komitet Redakcyjny: **Stefan Błocki.** Redaktor i Wydawca: **L. Chmielewska.**

Adres telegraficzny: Warszawa 12, „Mój Pies“.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 12, Olesińska 5, tel. 4-25-73. Konto P.K.O. 98-98.

WACŁAW TOMASZEWSKI, ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU